Rok III 24 maja 1931 Nr. 21

DZWONECZEK

BEZPŁATNY DODATEK TYGOD. DO „DZWONU NIEDZIELNEGO" Nr. 21

Boskie odwiedziny

Pan Bóg stworzył człowieka do szczęścia wiecznego w niebie. Jakiem ono będzie, tego nikt nie wie, tylko pewni jesteśmy, że będzie czemś tak wielkiem i wspaniałem, że tego sobie nawet wyobrazić nie możemy.



Już tu na ziemi pozwala Bóg czasem odczuć i nie jako przeczuć czem będzie szczęście w niebie, zsyłając na nas chwile wielkiej wewnętrznej radości i szczęścia. Nie chodzi tu o takie szczęście, jakie np. odczuwacie kiedy dostaniecie coś ładnego lub pojedziecie na miłą wycieczkę; to wszystko są radosne chwile, nie przeczę, ale nie o takich tu mowa. Radość Boża, szczęście duchowe — to jest uczucie, które spotyka was może, kiedy spełnicie coś dobrego, coś bardzo dobrego; uczynicie np. ze siebie ofiarę, pozostając w domu dla pielęgnowania kogoś chorego, albo też wyrzekniecie się godziwej przyjemności dla tego, żeby te pieniądze oddać ubogim. Inne, większe jeszcze szczęście duchowe odczuwacie może, kiedy pozwoli wam Bóg bardzo szczerze się modlić, zatonąć niejako myślą w Bogu. Ten rodzaj szczęścia (jeżeli je kto z was już zaznał), jest tem, czego doznawać będziemy w niebie, obcując z Bogiem i patrząc wciąż na Niego.

Chwile te szczęśliwe, chwile obcowania w duszy z Bogiem przeżywa ten, kto ma już to szczęście, że przystępuje do Sakram. Ołtarza.

W komunji św. przychodzi Pan Jezus cicho i spokojnie do naszej duszy, ażeby jej dać to wielkie, niewypowiedziane szczęście — obcowania, rozmawiania z Bogiem. Tak jak to na obrazku widzicie, zbliża się Chrystus wskazując na serce, na to najlepsze Swoje Serce, które każde z was, dziatki drogie, tak umiłowało, że do was przyjść zapragnęło.

A wy? Czy wy wyjdziecie na spotkanie tego Boskiego gościa? — Czy opuścicie mieszkanko wasze, by wylecieć na próg i powitać Chrystusa?

Im większą będzie wasza chęć przyjęcia do domu serca waszego tego Boskiego Gościa, tem milszym będzie Panu Jezusowi pobyt w sercu waszem. Te z was, dziatkidrogie,które w tych dniach po raz pierwszy w życiu przyjmiecie do serc waszych Zbawiciela, patrzcie na ten obrazek i starajcie się to dziecko naśladować. Wyjdźcie na spotkanie Pana Jezusa! „Ale jak to zrobić?" — spytacie może. Kiedy ktokolwiek z was oczekuje w domu gościa, to przyrządza wnętrze odpowiednio, sprząta, kwiaty ustawia, a jak już wszystko gotowe, to wychodzi na próg i patrzy, czy jego gość już idzie.

Zróbcie i wy tak samo na przyjęcie Boskiego Gościa. Niech dusza wasza będzie oczyszczona z grzechów nie tylko powierzchownie, ale do głębi, obmyta żalem szczerym, a na stole i oknach postawcie kwiatki dobrych uczynków. Uczyniwszy to, wyjdźcie za próg i czekajcie; to znaczy zapomnijcie już o wszystkiem coście w domu robili lub robić będziecie, o zabawach i pracach, a myślcie tylko o tem, że Pan Jezus już idzie do was... może już jest blisko. Rachujcie dnie i godziny, które was dzielą od przyjęcia Go. Wtedy Pan Jezus wchodząc do waszego serca pozna, żeście naprawdę na Niego czekały; zasiądzie u was, będzie się cieszył z przyjęcia, pieścił główkę waszą, a wam tak wtedy będzie dobrze! Tak słodko w duszy, taki dziwny czar zaleje wasze serce, że zacznie z radości bić szybciej i modlić się będziecie gorąco, serdecznie, prosić i przepraszać... Poczujecie wtedy może, co to jest niebo, jakie to wielkie, wielkie szczęście móc tak obcować i rozmawiać z Panem Jezusem i zachęcicie sę do jaknajczęstszego przyjmowania do domku serc waszych tego Boskiego Gościa. *E.*

Na dzień 1-ej Komunji Św.

Oto zbliża się chwila jasna i promienna,
Dzień szczęścia duszy twojej, o dziecino
[droga,
Duszy, co łaską wielką i świętą znamienna,
Przyjmie za pokarm Ciało i Krew Stwór-
[cy Boga.
Dziecię, czy ty pojmujesz, wielkość słowa
[tego?
Wieszli, co znaczy ono i co czeka ciebie?
Oto w tym dniu radości ty do serca swego
Przyjmiesz Pana nad pany, przyjmiesz
[Boga w niebie!
Pomyśl! Ten, co ogarnia potęgą świat cały,
Co jest mocarzem ziemi i króluje w niebie
Dziś z tronu swej wielkości, z majestatu
[chwały
Dla twej miłości, dziecię, zstępuje do Ciebie.
I Zbawca Utajony pod chleba osłoną
Z Bóstwem i Ciałem świętem tobie się
[oddaje
I staje się twą tarczą, puklerzem, obroną
I On wielki, Król-Królów w twem sercu
[zostaje!
Patrz! w tej cudów godzinie niewidzialna
]ręka
Złociste jakieś blaski zapala dokoła
Gdy u stopni ołtarzy dziecię z wiarą klęka
Ach bezmiar jego szczęścia któż określić
[zdoła?
O wówczas świat się cieszy, ziemia się raduje
I dziękczynna modlitwa ku niebu ulata,
Gdy się Boga dobroci w serce swe przyj-
[muje,
Gdy Zbawca, Pan Zastępów z człowiekiem
]się brata!!
O dziecię moje, nie splam godowej twej
[szaty,
Pozostań zawsze czystą w prostocie dzie-
[cinnej.
Niechaj wiary, nadziei i miłości kwiaty
Nie zwiędną w duszy twojej tak dzisiaj
[niewinnej;
Niech ten dzień uroczysty, ta chwila radości
Zawsze jasnem wspomnieniem w życiu two-
[jem będzie,
Nie zagaś w sercu ognia tej Bożej miłości,
Kochaj dobro i prawdę, wielbij Boga wszę-
[dzie.

Zofja Muklanowicz-Niedźwiedzka.

Wilno

(Historja miasta).

U zbiegu rzek Wilejki i Wilji, w dolinie otoczonej górami leży największe miasto na północy Polski, Wilno. Stare kroniki ruskie wspominają Wilno, jako stolicę dzielnicowego księstewka litewskiego już w XII wieku. W lesie dębowym nad Wilejką był tam ołtarz najwyższego boga litewskiego Perkuna, na którym płonął święty ogień, znicz, podsycany przez kapłanów. Zasłynęło Wilno jednak szerzej dopiero za wielkiego księcia Gedymina, dziadka Jagiełły. Początkowo miał on swoją stolicę w Trokach, ale niebawem przeniósł ją do Wilna, jak opowiadają starzy kronikarze. Polował on mianowicie raz w górach, otaczających święty gaj Perkuna. W czasie tego polowania miał dziwny sen. Śniło mu się, że na górze, na której zabił olbrzymiego tura, siedział wilk, o skórze z blachy żelaznej i wył tak donośnie, jakby stado stu wilków. Zbudziwszy się, książę opowiedział swój sen arcykapłanowi, który wytłumaczył go w ten sposób: Na górze ma być zbudowany zamek obronny, a naokoło niego powstanie miasto, które odgłosem sławy napełni świat cały. Gedymin usłuchał wróżby. Na szczycie góry, którą nazwał Turzą, zbudował potężny zamek z sześcioboczną wieżą, u stóp góry drugi drewniany, Krzywym Grodem później nazwany i przeniósł do niego swoją siedzibę. Miasto u stóp zamku położone zaczęło się nadzwyczaj szybko rozrastać, bo Gedymin sprowadzał doń dużo osadników. Zawarte zostało w niem przymierze z Władysławem Łokietkiem, na mocy którego córka Gedymina, Aldona, zaślubiła królewicza polskiego Kazimierza Wielkiego. W pół wieku zaś później wybiła dla Litwy godzina wejścia w wielką rodzinę chrześcijańską ludów europejskich, kiedy to wielki książę Jagiełło przyjął wiarę chrześcijańską, ożenił się z królową polską Jadwigą i oba narody w jedno potężne państwo zjednoczył. Nie poprzestał jednak na swojem tylko nawróceniu, i rozpoczął swą apostolską działalność właśnie od Wilna. Padły dęby święte i skruszyły się w proch ołtarze Perkuna, zagasł święty znicz, a w stolicy ostatniego pogańskiego państwa w Europie stanęły Pańskie świątynie, między niemi zaś katedra św. Stanisława.

Mimo unji Wilno zostało jakby drugą stolicą państwa, ulubioną siedzibą Jagiellonów, którzy otaczali je troskliwą opieką. Tutaj przeżył część swego niedługiego, świętego żywota św. Kazimierz, tutaj jest grób jego. Tutaj też leży Aleksander Jagiellończyk i dwie żony Zygmunta Augusta, Elżbieta Austryjaczka i Barbara Radziwiłłówna. Stefan Batory również lubił ten gród, stanowiący niejako podstawę do jego wypraw wojennych na Moskwę. Sprowadził do niego zakon Jezuitów, i oddał im Akademję, przez siebie założoną Pierwszym jej rektorem był ks. Skarga, który tutaj po raz pierwszy zasłynął jako świetny kaznodzieja.

Przy końcu panowania królów elekcyjnych miasto musiało wiele wycierpieć od wojen moskiewskich a po rozbiorach Polski dostało się Rosji. Krótkotrwałą nadzieję powrotu do Ojczyzny wzbudziły w niem nieprzeliczone wojska Napoleońskie. Niestety nadzieje się nie ziściły, przez miasto szły w parę miesięcy później niedobitki wielkiej armji. Do Królestwa Kongresowego nie włączono też Wilna.

Pierwsze lata po Kongresie wiedeńskim były jednak dla tego miasta bardzo pomyślne. Na całą Polskę bowiem zasłynął uniwersytet wileński, którego uczniem właśnie wówczas był Adam Mickiewicz. Niestety świetność uniwersytetu nie długo trwała. Jeszcze przed powstaniem listopadowem Rosjanie zaczęli Polaków prześladować, zamykać szkoły polskie, wreszcie i uniwersytet. Obydwa powstania przyczyniły się tylko do coraz większych prześladowań. Moskale koniecznie chcieli miasto zmoskwić, karali za mówienie po polsku nawet na ulicach i w restauracjach, mimo to Wilnianie wsparci pomocą Matki Boskiej Ostrobramskiej, mężnie wytrzymali najdotkliwsze prześladowania. Po wojnie światowej Wilno zostało odebrane Moskalom i wcielone do Polski, a teraz jest polskie,mimo urojeń Litwinów i ich pretensji do niego.

D. n.

I. Stafiej.

Na jednej ławie

20) (Nowelka — ciąg dalszy)

Wieczorem mama spytała Karolka:

— No, a jak tam dziś w szkole ci poszło i jak stoi nasza sprawa?

— Z lekcjami doskonale. Pan mnie pytał, pokazałem zeszyt, com go w sobotę przepisał i umiałem pysznie. Pan był taki zadowolony, aż strach!

— To bardzo dobrze, mój synku. Napiszę o tem tatusiowi; a z tamtem?

— Z tamtem dużo gorzej! — i tu Karolek opowiedział wszystko mamie. Po zmianie głosu chłopca poznała mama, jak mu było bardzo, bardzo przykro doznać od obydwóch kolegów takiej niesprawiedliwości. Przytuliła więc go do siebie, pocałowała w głowę i rzekła:

— Dzielnie się spisałeś i jestem dumna z ciebie!

— Ale kiedy się to na nic przecie nie przydało — odrzekł Karolek głosem rozżalonym.

— Zobaczysz, że się zda. Nie martw się. I Jasiek się przeprosi, jak zrozumie, dlaczego to robisz, i Franek się poprawi. Najważniejsze, że tak zrobiłeś, jak trzeba było. To już bardzo dużo i dziękuję ci za to.

Karolek na te słowa poczuł ogromną radość i dumę. Ucałował ręce swojej najdroższej matuchny i wesoło zabrał się do odrabiania lekcyj na dzień następny.

ROZDZIAŁ VI.

Parę dni przeszło bez zmiany. Franek na uprzejme dzień dobry odpowiadał mruknięciem, albo impertynencją. Jasiek na wszystkie próby przejednania go przez Karolka odpowiadał dziwnem, lodowatem obejściem się z nim. Karolek jednak zaciął się. Postanowił zwyciężyć w tym dziwnym sporze, jaki wiódł z dwoma kolegami. Na tę intencję odmawiał teraz przy pacierzu osobno Zdrowaś Marjo.

— Przecież to dobra sprawa — pomyślał — i nie małej wagi, to mi Matka Boska pomoże.

Mamusia też dodawała mu otuchy. Chłopak spoważniał znacznie od tych kilku dni, twarz jego przybrała wyraz stanowczy i energiczny.

— Naprawdę staje się coraz bardziej podobny do naszego biednego Julka — myślała pani Sadowska, spoglądając na syna. — W każdym razie zmienił się od jakiegoś czasu.

Ale nietylko Karolek zmienił się. I u Franka też zaszła zmiana, choć bardzo nieznaczna na razie, na lepsze. Zaczął się mianowicie staranniej przygotowywać z rachunków. Przyczyną tego była co prawda tylko chęć pokazania Karolkowi, że się obejdzie bez ofiarowywanej przez niego pomocy. Nie szło mu to jednak tak łatwo, jak myślał, tyle bowiem miał braków. Zwrócił się o wyjaśnienie do swych przyjaciół, ale ci nie wiele więcej umieli, niż on. Co więcej wyśmiali go, że robi się „kujonem“ i myśli naprawdę się uczyć.

— Ho, ho — mówili — zaraził się pilnością od swego nowego sąsiada, zobaczycie, zostanie jeszcze prymusem.

Franek gniewał się na nich o te żarty, ale nie odstąpił od zamiaru poprawienia się z rachunków.

— Może Zośka umie — pomyślał wreszcie — muszę jej się spytać w domu.

Prosić się wstydził, bo uważał, że to będzic jakby upokorzenie się przed siostrą, która go zwykle bezskutecznie do roboty zapędzała. Rzeczywiście Zosia była niemało zdumiona, gdy ujrzała jednego popołudnia brata, zasiadającego zaraz po skromnym obiedzie do nauki podczas gdy ona, jak zwykle z pomocą Kasi zmywała naczynie.

— Co mu się stało? — pomyślała, ale nie powiedziała nic, tylko spojrzała na babkę. A ta tylko uśmiechnęła się do wnuczki i położyła palec na ustach, nakazując jej milczenie. Widocznie i ona bała się spłoszyć niespodziewaną pilność Franka. Temu jednak widocznie coś niebardzo szło w nauce, bo marszczył brwi, pisał, przekreślał, namyślał się i znowu pisał. Wreszcie spojrzał na siostrę i spytał:

— Zośka, ty nie wiesz jak takie zadanie zrobić?

— Zaraz przyjdę – odpowiedziała Zosia – tylko ręce umyć muszę.

Uradowana zostawiła mycie, umyła ręce i schyliła się nad zeszytem brata. Patrzyła, patrzyła długo.

— Pozwól mi — rzekła wreszcie — na chwilę tego bruljonu. Niech zobaczę, o co tu chodzi.

Siadła z głową opartą na rękach i poczęła przewracać kartki wstecz.

— Tu czegoś brakuje, ale może uda mi się wykombinować – powiedziała i wykonała jedno zadanie, ale drugiego ani rusz.

— Ten temat źle napisany — spostrzegła się wreszcie — może który z kolegów ma porządny zeszyt, idź, pożycz, a wtedy będę wiedziała o co tu chodzi.

Eh, takaś niby mądra, a tego nie potrafisz! Nie będę chodził do nikogo, bo mi się nie chce. Oni zresztą też zadań nie piszą.

— Któryś z dobrych uczniów musi mieć. Nikt ci nie poradzi, jeżeli tematu nie zna.

— Obejdę się więc bez twojej pomocy! — Zachmurzony odepchnął rachunki, wziął książkę polską. *C. d. n.*

Anna Kozłowska.

Rycerskie przygody Miłosza

(Ciąg dalszy)

Ujrzawszy ją nie mógł wyjść z podziwu, skąd się tu mogła wziąć mała królewna. Pokłonił się nisko, a ona ze smutkiem zapytała:

— Dlaczegóż to uciekliście od nas, panie? — po całym zamku was szukają!

— Wygnano mnie, miłościwa Pani.

„Wygnano, wygnano“ — wołał szpak siedzący na drzewie.

— A! tyś tu! miła ptaszyno? — zawołała królewna zapominając na chwilę o Miłoszu.

„A tu! a tu,“ — darł się szpak w niebogłosy.

— Zacny mój panie — prosiła królewna — już ja to wiem, że jeżeli zechcecie, potraficie mi tego ptaszka schwytać!

— On do mnie należy – odparł Miłosz — i z całą radością wam go podaruję.

„Doskonale, doskonale!“ — krzyczał szpak siadając uradowanej królewnie na ręce.

Teraz z kolei prosiła królewna Miłosza, ażeby zgodził się wrócić z nią na zamek. Trudno było tak dobremu dziewczęciu odmówić. Szli więc roześmiani, trzymając się za ręce. Jagusia bardzo ciekawie rozglądała się wkoło, pytając o wszystko Miłosza, on jednak nie wiele mógł dać objaśnień, sam bowiem dużo rzeczy po raz pierwszy widział.

— Nie dziwcie się, Pani moja — rzekł. — Oko moje nic nie widziało prócz borów olbrzymich, w nich się do tej pory chowałem sądząc, że nic więcej ponad to niema na świecie.

— To ciekawe — mówiła królewna — że i ja nic nie znam do tej pory, oprócz zamku, w którym mieszkamy, gdyż ojciec mój obawiając się strasznego czarnoksiężnika, który obiecał mnie porwać, nie pozwolił mi nigdy zamku opuszczać. Ileż nieraz tęsknoty posyłałam w dal nie mogąc się cieszyć tyloma skarbami tej ziemi, i wciąż mi się zdawało, że brak mi powietrza. Lecz jeszcze dzisiaj poproszę ojca, by mi pozwolił zwiedzać kraj za krajem.

To mówiąc szli razem w stronę zamku.

Słońce chyliło się już dobrze ku zachodowi, oblewając purpurowym blaskiem błękit nieba. W dali gromadka dzieci uganiała po łąkach.

— Jakżeż chętnie bawiłabym się z temi dziećmi — westchnęła królewna. Wszystkiemu jest winien ten straszny czarnoksiężnik, przez niego jestem pozbawiona wszelkiej swobody, a gdyby go nie było tatuś jeździłby ze mną po swojem państwie i nie musiałabym siedzieć w murach zamkowych.

— A czy niema żadnego sposobu unieszkodliwienia go? — pytał Miłosz.

— O, tego nikt nie dokaże — odrzekła królewna. — On jest straszny i niedościgniony, jeździ na olbrzymim koniu, a koń ten ma skrzydła u boków, więc może i w powietrzu wielkie przebiegać przestrzenie. Do tej pory nikt nie wie gdzie on mieszka i zapewne wiedzieć nie będzie.

Słuchając opowiadania królewny Miłosz, mimowoli ścisnął w dłoni swój łuk, myśląc, że do ostatka broniłby pięknego i tak dobrego dziewczątka. *C. d. n.*

Rekolekcje przedświąteczne

II. Nagroda.

Cieszyłam się na te dnie, że odpocznę trochę od nauki, ale więcej- że rozpocznę myśleć o stanie swej duszy i o Panu Jezusie w Eucha, rystji. Zaczęły się rekolekcje nauką popołudniową, w której ksiądz przy-

sposabiał nas do tych tak ważnych dni skupienia. Mury klasztorne nie tętniały teraz życiem, spoważniały odczuwając tę świętą ciszę. Miałyśmy każdego dnia cztery nauki i na każdej z nich coraz ładniejsze podawał nam ksiądz przykłady. Zaczynał modlitwą i słowami wymawianemi przez samego Zbawiciela. Byłyśmy bardzo skupione, a tylko krótkie przerwy pozwalały zamienić cicho kilka słów. Na nauki szłyśmy z notatkami, ażeby móc zapisać niektóre uwagi. Te nasze święte rekolekcje zakończyły się dłuższą spowiedzią i bardzo uroczystą komunją św. A mianowicie o godzinie siódmej przybył do nas Ksiądz Biskup Rospond i odprawił uroczyście Swiętą Ofiarę. podczas której przystępowałyśmy do Stołu Pańskiego: Tę Komunję świętą przyjęłyśmy szczęśliwe i uradowane z przyjęcia do Serca Boskiego Oblubieńca. Po Mszy swiętej udałyśmy się na salę przybraną zielenią. Tam odśpiewałyśmy hymn sztandarowy i nowe uczenice złożyły przysięgę na nasz szkolny sztandar: że od Wiary świętej nie odstąpią nigdy, że Ojczyznę kochać i wiernie jej służyć będą, a honoru sztandaru nie splamią. Po krótkiej przemowie Ksiądz Biskup pobłogosławił nas Szczęśliwie poszłyśmy do domu, ażeby z wszystkimi podzielić swą radość.

J. Machnicka.

Wielkanoc na Skalnem Podhalu.

II nagroda.

Nie do uwierzenia tego roku u nas na Podhalu, a zwłaszcza w Zakopanem, że to już po Wielkiejnocy. W latach ubiegłych prawie że mieliśmy o tej porze wiosnę. Niestety tego roku mieliśmy śnieg dosyć duży, z którego byliśmy nawet nieco ucieszeni, gdyż wyrabialiśmy ze śniegu baranki, bałwanki i rozmaite dziwaki. Pogoda była bardzo piękna przez Wielki piątek, W. sobotę i niedzielę. Natomiast w poniedziałek wielkanocny zachmurzenie i trochę deszczu, niby to na śmigus. Nie trzeba się było polewać wodą, bo nas deszczyk pokropił. Na ulicach Zakopanego ruch ożywiony był podczas świąt, jedni zdążali do kościoła, inni zaś z nartami gdzieś w góry na Halę Gąsienicową. Naprawdę bardzo to Zakopane miało piękny urok, a zwłaszcza te góry bielusieńkie. Bardzo się chcemy z Szanowną Redakcją zaznajomić i choć tę parę słów Wam opisać, spodziewając się od Was odpowiedzi, w naszym kochanym Dzwoneczku.

Górolecki z pod samiuśkich Tater.

Katarzyna i Marja Chycówny.

Rozwiązania z N-ru 19-go:

Logogryf: Tadeusz Kościuszko. Wyrazy: Tarnów, Anglja, dynamo Edmund, ubożeć, Stefan, zerkać, Kanton, odzież, śmierć, cebula, imbryk, umarły, suchar, zabawa, kołpak, okucie.

Łamigłówka: Wanda Malczewska. Wyrazy: Warna, Abisynja, Nogat, diament, Antoni, metamorfoza, armata, limuzyna, cebrzyk, zorza, Etna, wino, Skawa kania, arlekin.

Trafne rozwiązania nadesłali:

St. Musiał, W. Pyrek, A. Woźniacki, J. Kostecki, Z. Rojkowski, *A. Halastra*, A. Stöckerówna, E. Steinfels, J. Machnicka, A. Nowak, *H. Sztajerówna*, Polak, J. Pohoska, J. Trybowski, R. Musiał, I. Gawłowski — po 8 p. M. Friedmann, T. Moskwa, Orzeł Biały, S. Golka, L. Susz, Pilot, M. Semenowicz. Dz. Schneikart, Szybki Jeleń,

J. Neidrówna, E. Rychwa — po 7 p. A. Berbeka, Wł. Schneikart, St. Kijania, Markowski, Wł. Kułeszir, L. Ślizowski, T. Wojtaszek, J. Mendelowski — po 6 p. Wł. Stefanik — 5 p. T. Rutkowski i L. Jędrszczykówna — 4 p.

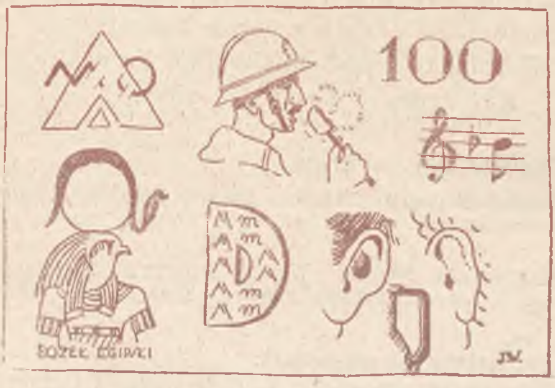
Nazwiska nagrodzonych podane kursywą.

Odpowiedzi Redakcji.

J. Neidrówna — ani rebus, ani rozsypanka nie nadają się. Rebusy muszą być tak ładnie wykonane, jak je widzisz w pisemku; układanie ich jest trudne i wymaga zdolności rysunkowych. Pozdrowienia. *S. Golka* — chyba jedynie z arytmografu skorzystam. Zagadki nie twego pomysłu. *T. Rutkowski* — zagadka przyrodnicza b. łatwa ale może się da użyć. Zagadka napewno nie twoja, jak piszesz, bo znana od dawna, szkoda czasu na odpisywanie cudzych dowcipów. *M. Semenowicz* — logogryf byłby dobry, gdyby nie błędy, szczególnie w określaniu wyrazów. Wobec dużej ilości nagromadzonego materjału korzystać będę tylko z takich zagadek, które bez poprawek mogą iść do druku. A co do szarady, to mi ją już któryś czytelnik przed paroma miesiącami również jako „swoją“ przysłał. Najlepszy to dowód jak wciąż odpisujecie. Redakcja Dzwoneczka bardzo się tem martwi, że ma takich niesumiennych Czytelników. *Czarny Sęp* — łamigłówki kwadratowe zupełnie nie do przyjęcia — ani myśli przewodniej w nich niema, ani rozwiązania; zbiór wyrazów zaczynających się na dwie jednakie litery i nic więcej. Zagadki muszą przedstawiać jakąś trudność i przytem myśl. Wizytówki niemożliwe; cóż to znaczy po polsku: „podradczyk“ — to wyraz rosyjski. *Żyta Dobrowolska* — bardzo Ci dziękuję za miły liścik; cieszy nas to niezmiernie, że tyle Dzwoneczków idzie do Trzebini i że go tak chętnie czytacie. Przyślijcie fotografję waszą wspólną to ją chętnie umieścimy. Obrazki też są potrzebne, bo ozdabiają pisemko. Serdecznie Cię pozdrawiam. *W. Bastrzyk* — niestety, bilety przysłane i rebus nie możliwe do zużytkowania. Przyjrzyj się dobrze rebusom w Dzwoneczku i porównaj ze swoim rysunkiem. Materjału mam tak dużo, że wybieram tylko naprawdę dobry. Może w przyszłości nauczysz się sam coś układać, narazie radzę Ci wprawiać się raczej w rozwiązywaniu zagadek. *R. Steinfels* — anologiczna zagadka była nie dawno; nie przedstawia ona nic osobliwego i zbyt łatwa. *A. Szklanówna* — czekam na twój dokładny adres, żeby Ci przesłać nagrodę. Zagadki byłyby dobre, tylko dobór rozwiązań nie odpowiedni. Z pewnością dzieci nie czytają poezji Zegadłowicza, a znów „kretowinie“ dawać miejsce naczelne, jako główne rozwiązanie — to jakoś nie uchodzi. Ułóż raczej coś innego, ale się nie spiesz, bo materjału dużo. *Czarny Sęp* — w logogryfie tyle błędnych określeń, że nie warto poprawiać — myśl sama dobra, ale widzisz, wszystkie zagadki trzeba starannie obmyślać. N. p. „Iwan“ — to nie polskie imię, a znów „Odyn“ — wyraz napewno dla większości dzieci nie znany. *St. Strosiówna* — przysłać rebus możesz, ale musi być tak ładnie narysowany, jak te co widzisz w Dzwoneczku, inaczej nie umieszczę. *Olunia Wąsalówna* — Czyż to trzeba tyle odwagi, Dziecino, żeby pisać do Dzwoneczka? Każdy list bardzo mile witamy, więc pisuj częściej.

KĄCIK ROZRYWKOWY

Rebus (uł. J. W.)



Bilety wizytowe (uł. Slizowski — 3 p.).

Eryk I. Naman

E. Czyloń, Kapitan

Jan Gaławiunis

Jakiej narodowości są ci panowie?

Wychodzi pod redakcją Dr. E. Estreicherowej.
Redaktorka przyjmuje we wtorki i czwartki od 10-12 i w środy od 3-4 (Straszewskiego 18)

Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego l. 95.